**K.I. Gałczyński**

**ROZMOWA LIRYCZNA**

* Powiedz mi jak mnie kochasz.
* Powiem.
* Więc?
* Kocham cie w słońcu. I przy blasku świec.

Kocham cię w kapeluszu i w berecie.

W wielkim wietrze na szosie, i na koncercie.

W bzach i w brzozach, i w malinach, i w klonach.

I gdy śpisz. I gdy pracujesz skupiona.

I gdy jajko roztłukujesz ładnie —

nawet wtedy, gdy ci łyżka spadnie.

W taksówce. I w samochodzie. Bez wyjątku.

I na końcu ulicy. I na początku.

I gdy włosy grzebieniem rozdzielisz.

W niebezpieczeństwie. I na karuzeli.

W morzu. W górach. W kaloszach. I boso.

Dzisiaj. Wczoraj. I jutro. Dniem i nocą.

I wiosną, kiedy jaskółka przylata.

* A latem jak mnie kochasz?
* Jak treść lata.
* A jesienią, gdy chmurki i humorki?
* Nawet wtedy, gdy gubisz parasolki.
* A gdy zima posrebrzy ramy okien?
* Zimą kocham cię jak wesoły ogień.

Blisko przy twoim sercu. Koło niego.

A za oknami śnieg. Wrony na śniegu.

**1950**

**Olga Tokarczuk**

**KSIĘGI JAKUBOWE**

[fragment]

**7.**

Jak zachowują się ludzie, którym przyszło żyć w czasach ostatecznych? Co czują wiedząc, że są świadkami końca, a ich życie przypadło na wyjątkowy okres w procesie kosmicznym? Że będą świadkami najważniejszego? Że obowiązujące prawa boskie i ludzkie już za chwilę zostaną zawieszone i unieważnione, porządki unicestwione, świat - umowny i papierowy - stanie się dekoracją do odegrania boskiego dramatu? Że to, co cieszyło poprzednie pokolenia, wyda się bezwartościowe, tradycja śmieszna, dawne rytuały zmienią się w puste gesty, nie będzie już się czego uchwycić; proces zbawienia przez Mesjasza jest bowiem niejasny, nieoczywista jest w nim rola człowieka? Co człowiek ma robić, jak się przygotować? I czy Chmielnicki w swoim rozjuszeniu może podejrzewać, że jest boskim narzędziem, że staje się akuszerem Mesjasza?

Pojawienie się proroka - kogoś osobliwego, kto sam pretenduje do miana Mesjasza, kto przybywa z drogi, objawia się, nawiedza i niesie najbardziej niesłychane nowiny, uruchamia w ludziach coś, czego oni sami nigdy by się po sobie nie spodziewali... Nagle okazuje się, że od zawsze, odwiecznie, ludzie są zaangażowani w wątłą kosmiczną równowagę świata, że przez ich sklepiki, podwórka i rynsztoki przebiegają strategiczne linie boskich sił, że w każdej chwili grzech Adama może zostać naprawiony (albo już został naprawiony, tu i teraz, w zeszły wtorek, dzień targowy, w Brzeżanach czy Zbarażu) i że dobro wyłonione zostało ze zła, światło Szechiny z szumowin materii. Zbawienie jest czymś tak konkretnym jak dotknięcie, i Bóg jest konkretny, oczywisty jak smak posiłku po całodziennej pracy, jak drewniane stoły w austerii. Takiego Boga można zapytać, złożyć mu ofertę, sprowokować, objadaniem się w dzień postu szarpać za rękaw, żeby wreszcie zwrócić na siebie uwagę.

**8.**

W roku 1726 w małej podolskiej wsi Korolówka urodził się Jakub Lejbowicz Frank. Niewiele wiemy o jego rodzinie. Na pewno byli Żydami sefardyjskimi i mieli liczne koneksje w Turcji i na Bałkanach. Ich rodzinnym językiem była żydowska hiszpańszczyzna sefardyjczyków, ladino. Prawdopodobnie prowadzili interesy ze swoimi braćmi w Turcji. Kitowicz nadmienia - ale jemu nie można zawierzyć - że byli bogaci.

Rok po narodzinach Jakuba jego rodzina musiała uciekać przed prześladowaniami ze strony ortodoksyjnych rabinów i osiadła na Wołoszczyźnie. Młodego Jakuba wysłano na studia do Smyrny, gdzie zaznajamiał się bardziej z kabałą niż filozofią czy algebrą. W dzień ślubu z Chaną, córką uczonego kabalisty i sabbatajczyka, pod weselnym baldachimem, został wtajemniczony w sekretną doktrynę (jaką?). Nigdy się nie dowiemy, co dokładnie usłyszał, ale wiemy, że wywarło to na nim ogromne wrażenie i odmieniło mu życie.

Odtąd zachowywał się tak, jakby szedł po sznurku, jakby był marionetką. Najpierw ruszył do Salonik, żeby poznać doktrynę innego proroka. W Salonikach, mieście w owym czasie wielkim i gwarnym, Jakub ze swoimi towarzyszami mniej lub bardziej świadomie scenicznie otworzył misję - coś, co z zewnątrz mogło się wydawać szalone, stanowiło proces, który się we Franku już rozpoczynał i zmusił go do przyjęcia roli Mesjasza. Jako dwudziestokilkuletni mężczyzna założył własną szkołę, w której zaczęto go tytułować mędrcem (Chachamem). Nauczał na ulicach i po gospodach, zaczepiał ludzi, łamał religijne przepisy i ludzkie obyczaje, prowokował, wywoływał awantury. Nie miał Frank w sobie nic ze "świętego męża", był raczej demoniczny. Monstro Signor abascharo...[...]

*Olga Tokarczuk*

*© by "Twórczość" 2006*